



 **SERIA
MAFIJNA**

K.N. HANER

Mafia. Miłość. Zemsta

**ZAKAZANY
UKŁAD**

 **editored**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-3838-8

Copyright © Helion 2018

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Dla Krystyny Mieszki – dziękuję, że podsunęłaś mi pomysł na tę powieść, oraz dla Oli Wachowicz — Marcus jest tylko Twój.

NICOLE

Biegnę przez las, by jak najszybciej dotrzeć do urwiska. Nie mogę powstrzymać płynących po moich policzkach łez. To ostatnie łzy. Ostatnie cierpienie i ból. Nikt nigdy więcej mnie nie skrzywdzi. Z tą myślą przyspieszam kroku, by dotrzeć tam i skoczyć. Skończyć ze sobą. On i tak nie będzie mnie szukał.

Jest ciemno, więc biegnę na oślep. Moje ciało nie czuje już zupełnie nic. Odczuwam jedynie dyskomfort psychiczny, bo do fizycznego przyzwyczaiałam się dawno temu. To wszystko, co on mi robił, zarzekając się, że mnie kocha. Ja go kocham, i właśnie dlatego muszę to zakończyć. Ostatecznie. Inaczej nigdy się od niego nie uwolnię. Moja miłość do niego to przekleństwo. Nie mogę go kochać, ale nie potrafię go znienawidzić. Muszę więc umrzeć, by się uwolnić.

Dobiegam do polany w środku lasu. Wiem, że stąd jest już niedaleko do urwiska. Gorące i lepkie czerwcowe powietrze uniemożliwia mi wzięcie głębokiego oddechu. Nie chcę oddychać. Nie chcę myśleć i czuć. Chcę zniknąć. Nie boję się już niczego. Zawsze w życiu czegoś się bałam, ale teraz jest inaczej. Odważna też nie jestem, ale w końcu nie będę już wysłuchiwać tego, że ktoś mnie ocenia, w ogóle mnie nie znając. Nikt mnie nie zna. Ja sama żyję zbyt krótko, by dobrze poznać siebie samą. Mam dwadzieścia dwa lata, a moje życie właśnie dobiega końca.

Jestem tu. Staję na krawędzi stromego urwiska i patrzę w dół. Bezkrzes oceanu zabierze mnie zaraz w swoją otchłań.

Nikt mnie nie znajdzie.

Nikt nie wspomni o mnie.

Nikt mnie nie kocha.

Przedłużam swoje ostatnie chwile, bo coś w głębi mnie zabrania mi zrobić to, co sobie zaplanowałam. Nie słucham jednak zdrowego rozsądku, bo moje rozerwane na strzępy serce krzyczy: *Skacz, Nicole! Skacz!*. Robię nieduży krok, a ziemia osuwa się pod moimi stopami. Miliony małych kawałków spadają w dół, a ja patrzę, jak lecą i roztrzaskują się o rozszalałe fale oceanu. Ja też tak chcę. Wpatruję się pustym wzrokiem w miejsce, gdzie najpewniej spadnie moje ciało. Jeśli będę miała szczęście, to zginę na miejscu. Chcę tego, bo nie zniosę więcej bólu i cierpienia. Ciepły wiatr targa moje włosy. Spoglądam na swoje rozedrgane dłonie, które nigdy nie potrafiły mnie przed nim obronić. Dlaczego mi to robił? Kochał, obdarowywał prezentami, zabierał na drogie wycieczki, zarzekał się, że jestem dla niego najważniejsza, a gdy miał gorszy dzień, to stawał się potworem. Bił, zmuszał do seksu, wyzywał, poniżał. Dziś zrobił to po raz kolejny, ale ostatni.

W ostatniej chwili mojego życia myślę o rodzicach. Co by czuli, gdyby żyli? Zawsze zastanawiałam się, co powiedzieliby na mój związek z Paulem. On mnie wychował i dał mi dach nad głową po ich śmierci. Byłam małym dzieckiem, gdy zginęli, i w ogóle ich nie pamiętam. To Paul mnie chronił, wykształcił. Wszystko jednak zmieniło się w dniu moich siedemnastych urodzin. Przyjechał wtedy do mnie i powiedział, że jestem mu winna to, co we mnie zainwestował. Oznajmił, że należę do niego, a ja byłam w nim tak zakochana, że nie miałam świadomości, jakim koszmarem stanie się moje życie. Kochałam go, odkąd zaczęłam dojrzewać. Imponował mi swoim stylem bycia, drogimi autami, domem za miliony dolarów. Gdy pierwszy raz posiadał mnie właśnie tamtego dnia, krzyczałam z bólu, ale uważałam się za największą szczęściarę pod słońcem. Uzależnił mnie od siebie. Manipulował mną i robił, co chciał. Rozkochał w sobie i wykorzystywał

moją naiwność. Kłamał. Zdradzał. Przepraszał. Pieprzył na przeprosiny tak, że brakowało mi tchu, a potem znowu robił to wszystko od nowa. I tak przez pięć lat. Od dwóch coś się w nim zmieniło. Stał się brutalny, gwałtowny. Bałam się go. Siedziałam cicho, by go nie drażnić, a i tak nie udawało mi się ochronić przed jego gniewem. Doskonale pamiętam, jak zgwałcił mnie po raz pierwszy. Wrócił w nocy i zobaczył, że czekam na niego. Martwiłam się, bo dopiero zaczynałam podejrzewać, czym dokładnie się zajmuje. Jego ciemne interesy zaczęły wychodzić na światło dzienne, a ja dokładnie chciałam wiedzieć, co robi Paul. Skąd ma te pieniądze? Co to za ludzie, którzy odwiedzali nas w domu? Po co ta ochrona? On nic mi nie mówił, a tamtej nocy zapytałam go o to wprost. Paul wpadł w szal. Był pijany i naćpany, nie panował nad sobą. Wtedy po raz pierwszy mnie uderzył. Ten gest braku szacunku wywołał we mnie wściekłość. Zaczęliśmy się kłócić, a potem jak zwykle wylądowaliśmy w łóżku. Pierwszy raz poczułam wtedy, co to znaczy brutalny seks. Przez jedną sekundę podobało mi się to, co robił. Paul zawsze lubił ostro i mocno, ale nigdy nie był wobec mnie brutalny, bo ulegałam mu za każdym razem. Wtedy nie zważał na moje słowa i krzyki. Strach wzbierał we mnie, a on zaczął mnie szarpać. Jego dotyk stał się obcy, a ciało buchało chęcią posiadania mnie za wszelką cenę. Znowu mnie uderzył, a potem wziął mnie siłą. Pamiętam, że byłam tak zszokowana, że nawet nie płakałam. Sądziłam, że to koszmarne sen. Rano jednak obudziłam się w zmiętej, zakrwawionej pościeli, cała obolała, z siniakami na twarzy i w sekundę podjęłam decyzję, że od niego odchodzę. Nie pozwolił mi na to. Znowu mnie pobił, a następne trzy tygodnie spędziłam w szpitalu. On przychodził. Przepraszał. Opiekował się mną, a gdy wróciłam do domu, koszmar zaczął się od nowa. Codziennie wybaczałam mu, by znowu go znienawidzić. Codziennie umierałam z miłości do niego. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak go kocham. To chore, nienormalne i destrukcyjne. Dziś czara goryczy się przelała. Podjęłam decyzję, a śmierć to jedyne rozwiązanie, by się od tego wszystkiego uwolnić.

Zamykam oczy i chcę to skończyć. To ta chwila. Rozkładam szeroko ręce, gdy nagle słyszę odgłos nadjeżdżającego samochodu. Łuna światła przebija przez moje powieki, więc otwieram oczy i odwracam głowę. To dzieje się tak szybko. Kilku mężczyzn wysiada z auta. Słyszę, jak rozmawiają, ale nie widzę dokładnie, ilu ich jest. Ton ich głosów jest podniesiony, nerwowo wręcz, a ja ze strachu nawet się nie ruszam. Mimo że sekundę wcześniej powinnam roztrzaskać się o zmierzwione fale, znowu czegoś się boję. To irracjonalne, ale tak właśnie jest. Tkwię w bezruchu i patrzę w tamtą stronę. Oni mnie nie widzą. Nagle jedyne, co zwraca moją uwagę, to sylwetki dwóch mężczyzn. Stoją dokładnie w świetle samochodowych reflektorów. Jeden z nich klęka ze spuszczoną głową. Moje ciało wypełnia przerażenie. Widzę broń. To chyba rewolwer. W chwili, gdy ten drugi naciska spust, z moich ust wydobywa się bezwiedny krzyk. Miesza się on z echem wystrzału. Ciało pada na ziemię, a ja w tej samej chwili rzucam się do ucieczki. To trwa sekundę. Słyszę za sobą jedynie krzyk:

— Ktoś tam jest! — męski głos.

— Złapcie go! — to rozkaz drugiego mężczyzny. W pogoń za mną rusza kilku z nich. Nie wiem ilu dokładnie. Biegnę na oślep i wpadam do lasu. Łudzę się, że tutaj mam większe szanse, że schowam się między drzewami. Nie mam jednak tyle szczęścia. Gdy czuję, jak dogania mnie jeden z nich, krzyczę na całe gardło. Nie wiem co. Po prostu krzyczę. Jego dłonie łapią mnie, a moje serce praktycznie przestaje bić. Dopada mnie drugi i trzeci facet. Szarpię się, ale nie mogę mierzyć się z dwa razy większymi od siebie mężczyznami.

— To jakieś dziecko! — stwierdza jeden z nich i odgarnia mi włosy z twarzy. Jestem zapłakana, bez makijażu i faktycznie jak na swój wiek wyglądam młodo, ale żeby od razu stwierdzać, że jestem dzieckiem? Mój niewyparzony język momentalnie doskonale wie, co ma odpowiedzieć.

— A ty jesteś pedofilem, że gonisz dzieci?! — warczę i spoglądam na niego. Facet nie jest stary. Może w wieku Paula? Nie zdążam jednak przeanalizować sytuacji, bo tych trzech wywleka mnie z lasu i rzuca

na ziemię, pod nogi tego czwartego mężczyzny. Z przerażeniem spoglądam w stronę miejsca, gdzie chwilę wcześniej leżało ciało. Już go tam nie ma, a dwóch kolejnych mężczyzn wraca powolnym krokiem znad urwiska. Dysząc ciężko, podnoszę wzrok na tego, który stoi przede mną. Słyszę dźwięk przekręcanego magazynku w rewolwerze. Dostrzegam jego twarz, a sekundę później widzę wycelowaną w siebie lufę. Zamykam oczy i krzywię się. Nie wiem, o czym myślę. Czuję zimną stal na swoim czole, ale nie jestem w stanie się ruszyć.

— Strzelaj, Marcus, nie mamy czasu! — to głos jednego z tych trzech, którzy mnie gonili. W myślach powtarzam: *Strzelaj, Marcus. Strzelaj!* Chcę, by to zrobił. Chcę, by mnie zabił. Po to właśnie tu przyszedłem. Niczego już się nie boję. Rozchyłam usta, by nabrać ostatniego w swoim życiu oddechu.

— Strzelaj... — wyduszam z siebie. Przerażenie, strach, ból, żal, nienawiść opuszczają moje ciało. — Zabij mnie, proszę — dodaję błagalnie i otwieram oczy. Chcę poznać twarz człowieka, który tym bezlitosnym gestem uwalnia mnie od mojego popierdolonego życia. Dla mnie jest wybawcą, nie mordercą, ale mężczyzna nagle opuszcza broń. Nasze spojrzenia spotykają się na jedną sekundę. Dla mnie to cała wieczność. Wpatruję się w jego oczy. Nic poza nimi nie widzę. Bezgłośnie powtarzam, by strzelił, ale on robi krok w tył.

— Bierzemy ją ze sobą. Gaz, zrób z nią porządek — mówi, a moment później jedno uderzenie w głowę pozbawia mnie przytomności. W myślach krzyczę: *Nie! Nie! Chcę umrzeć!* Ale nikt mnie przecież nie słyszy. Opadam bezwładnie na ziemię i pragnę, by ta pustka trwała już zawsze. Niestety to tylko chwilowe, a kilka godzin później budzę się w jakimś ciemnym pomieszczeniu i czuję jedynie kurewsko pulsujący ból głowy.

MARCUS

Już czwartą godzinę słyszę jej krzyki i płacz. Nie mam, kurwa, cierpliwości do takich rozdartych suk, więc daję jej ostatnie piętnaście minut i sam się tam pofatyguję. Jestem wściekły na samego siebie, że ją tu zabraliśmy. Co mi przyszło do tego pierdolonego łba? Brać świadka do domu. Powinienem strzelić jej w łeb i byłoby po sprawie. Teraz ja mam problem, a moja cierpliwość właśnie się kończy. Kolejny trup tego dnia to byłoby jednak za wiele. W dodatku jestem pewien, że ta dziewczyna była tam zupełnie przypadkiem. Skała samobójców. Zapewne po to się tam udała, a my przeszkodziliśmy jej w odebraniu sobie życia. Gdy zaczęła mnie prosić, bym ją zastrzelił, aż mnie zamurowało. Nawet najwięksi skurwiele nigdy o to nie proszą. Milczą albo zamieniają się w tchórzliwe cipki i błagają o litość. Ja nie znam litości. Nie nazywałbym się Marcus Accardo, gdybym ją znał. Nikomu nie muszę udowadniać, kim jestem, chociaż chwilami sam nie wiem, dokąd zmierzam. Odnoszę wrażenie, że zatraciłem swoje człowieczeństwo w chwili, gdy pierwszy raz zabiłem człowieka. Miałem wtedy szesnaście lat, a rewolwer w dłoń włożył mi mój ojciec — Christopher Accardo.

Ojciec był dla nas dobry. Kochał moją matkę ponad wszystko. Chronił rodzinę, ale w odpowiednim momencie musiał wprowadzić mnie w to wszystko. Bądź co bądź, nazwisko zobowiązywało go do tego. Matka była temu przeciwna, ale nie miała prawa głosu. Nawet

na łożu śmierci śmiała się, że żałuje, że nie jestem dziewczynką, bo wtedy nie musiałbym robić tego wszystkiego. Wiedziała, że zostanę gangsterem, i to najbardziej ją bolało. Mnie bolał jej smutek i żal, ale nigdy go nie okazywała. Widziałem to w jej oczach, mimo że byłem wtedy nastolatkiem. Zmarła w domu, wśród nas. Nie cierpiała i wiem, że odeszła w spokoju. Obiecałem jej, że nigdy nie skrzywdzę żadnej kobiety. Nie dotrzymałem jednak słowa. Prawo mafii nijak ma się do obietnic składanych chorej na raka matce.

Kurwa! Znowu słyszę krzyk tej dziewczyny. Mimo dzielących nas pięter, rozdzierający wrzask dociera do mych uszu. Nie mogę jeść ani pić. Wstaję gwałtownie i ruszam prosto do drzwi, a za nimi jak zwykle stoi Gaz — mój najbliższy ochroniarz.

— Co z nią, kurwa? Ucziszcie ją, bo sam to zrobię! — wychodzę i patrzę na niego. Kto go ubrał w ten pedalski garnitur? Ja pierdołę, moi ludzie to czasami umysłowe niedorozwoje. Czasy, gdy gangsterzy wyglądali jak gangsterzy, już dawno się skończyły. Nie będę codziennie popierdalał w drogim garniturze. Zwłaszcza na egzekucje. Krew ciężko się spiera nawet z drogich materiałów.

— Waleczna suka. Nie dała się dotknąć i musieliśmy przykuć ją kajdankami do łóżka. Młoda dupa i chyba nie jest groźna, ale widziała, co widziała, więc... — Gaz wzrusza ramionami. Czy on właśnie zane-gował moją decyzję o tym, że zabraliśmy ją ze sobą, zamiast zabić? Mierzę go spojrzeniem, a on wie, że popełnił błąd. Pierwszy i jedyny raz puszczam to mimo uszu. Następnym razem jego niesubordynacja skończy w lesie. Trzy metry pod ziemią.

— Więc zatkaj jej mordę kneblem, ale uczisz ją, bo mi, kurwa, łeb pęka! — wrzeszczę na niego. Zawsze po egzekucji moją głowę roz-pierdala taki ból, że nie mogę wytrzymać. Nie biorę prochów, bo nie mogę. Uzależnienie od czegokolwiek to zguba dla takich ludzi jak ja. Mam kontrolę nad własnym ciałem, umysłem i życiem. Muszę mieć, bo inaczej już dawno skończyłbym w piachu.

— Kazałeś jej nie tykać. — Patrzę na Gaza z niedowierzaniem. Czy on ma dziś, kurwa, dzień niedorozwoju? Co w niego wstąpiło?

Może faktycznie pierwszy raz zrzucił ciało z urwiska do oceanu, ale niech nie odpiardala takiej szopki. Jeśli ma wyrzuty sumienia, to niech idzie zwalić sobie gruchę, i od razu mu przejdzie. Kurwa! Gdzie te czasy, że na każdym można było polegać? Mój ojciec nie miał takich nieudolnych współpracowników.

— Zejdź mi z oczu! — Trzaskam drzwiami i siadam na skraju łóżka. Ona dalej drze mordę, a ja chowam twarz w dłoniach i się krzywię. Następnie zaciskam pięści, by opanować chęć zejścia tam i uciszenia jej kulką w łeb. Może jutro to zrobię, albo pojutrze. Dziś nie mam do tego głowy. Potrzebuję whisky i porządnego pierdolenia — Gaz! — wołam go po chwili.

— Tak, Marcus? — Wie, że nie może wejść, bo drzwi są zamknięte. Każdy z moich ludzi wie, że jeśli drzwi są zamknięte, a ja nie pozwoliłem wejść, to nie mają prawa tego zrobić.

— Zadzwoń po towar, muszę dziś poruchać — odpowiadam.

— Jedną?

Kurwa! Upewniam się, że Gaz ma dziś zdecydowanie dzień nie-dorozwoju.

— Kiedy wystarczyła mi jedna dupa, idioto? — wywracam oczami i nie wiem czemu zaczynam się śmiać. Jedna. Jedną pannę to ja obracam jak mam grypę i zapalenie płuc w jednym. Dziś to tylko chwilowa niedyspozycja, a ja mam ochotę się zabawić. Potrzebuję się oderwać od rzeczywistości, ale po co sam siebie okłamuję? Żadna, nawet najlepsza cipka nie jest w stanie zapewnić mi stuprocentowej satysfakcji. Mam dość pieprzenia naszych panienek, a nie mam w zwyczaju brać z ulicy niewinnych kobiet. Pieprzyłem żony, córki i kobiety naszych wrogów, swoich kumpli, współpracowników. Nigdy nie byłem zakochany, ale ja nie jestem zdolny do miłości. Miłość to słabość, a ja nie mogę sobie na nią pozwolić.

— Dobra, załatwię kilka — odpowiada Gaz i słyszę, jak odchodzi spod drzwi. Muszę wziąć prysznic, zanim którakolwiek mnie dotknie. Co jak co, ale żadna nie lubi, gdy wpycha jej się śmierdzącego chuja w usta. Mój kutas nie reaguje entuzjastycznie na te wszystkie panny

z agencji albo nasze dziewczyny, ale wyboru nie mam. Nie jestem desperatem, by szukać chętnej w klubie czy innej speluńskiej dyskotece. Nie mam na to czasu. Jutro z samego rana muszę dopilnować transportu kokainy, a potem spotkać się z facetem, który zwleka mi z oddaniem jakiejś niewielkiej kwoty pieniędzy od ponad trzech dni. Chyba powieli on los tego nieszczęsnego maklera, którego sprzątnąłem kilka godzin temu. Pożyczają. Nie oddają na czas. Tak się nie robi. Czy oni nie znają zasad? Gównu mnie to tak naprawdę interesuje. Ja je znam i będę ich przestrzegał do końca swojego życia.

Biorę prysznic, a po chwili do mojej sypialni przychodzą trzy dziewczyny. Jedna z nich jest nowa, więc od niej zaczynam. Nowa twarz, nowa cipka, nowe cycki. Nie jest źle i całkiem nieźle ciągnie. Po pierwszym spuszczeniu nie mam już jednak ochoty na dalsze zabawy. Wypierdalam je z sypialni i znowu idę pod prysznic. Myję kutasa i, mimo wczesnej pory, kładę się do łóżka. Prawie zasypiam, gdy nagle znowu słyszę krzyk tej dziewczyny. Tym razem jednak to nie są bezsensowne słowa i bluźnierstwa. Któryś z moich ludzi zapewne się do niej doбира. Kurwa! Ile razy mam powtarzać, że te pierdolone palanty nie mają prawa tykać moich gości? Kompletnie wkurwiony zrywam się z łóżka i wiem, że zaraz znowu kogoś zapierdołę. Wyjmuję spod materaca spluwę i wybiegam na korytarz, a potem schodami na dół. Gaza nie ma, pewnie je kolację. Moje piętro i piwnicę dzielą aż dwie kondygnacje. Chwilę później jestem już na miejscu. Stoję przed drzwiami jej pokoju i jestem zaskoczony, bo są zamknięte. Przez chwilę waham się, czy wejść, ale jej krzyk jest rozdzierający. Jakby ktoś obdzierał ją ze skóry albo palił żywcem na stosie. Który z tych skurwieli wszedł tam i zamknął się, by ją wypieprzyć? Co za pojeby. Co im po tej niewinnej dziewczynie? Mieli dziś dziwek do koloru, do wyboru i zachciało im się świeżego towaru? Ten, który tam jest, już nie żyje. Przekręcam zamek i otwieram drzwi. Panują tu wręcz egipskie ciemności, a jej krzyk uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Szukam po omacku włącznika na ścianie, a gdy całe pomieszczenie wypełnia jasność, mija chwila, zanim się przyzwyczajam. Przeżywam kolejny szok, gdy dostrzegam,

że dziewczyna jest sama. Nie ma tu z nią żadnego z moich ludzi. Krzyczy i rzuca się na łóżku, jest uwięziona w koszmarze sennym. Jestem zaszokowany widokiem. Jest cała mokra, a jej otarte od kajdanek nadgarstki krwawią intensywnie. Nie szokuje mnie widok krwi, ale stanu, w jakim jest ta dziewczyna. Nie przebywa tu nawet doby, a już ma koszmary? Przecież niczego jej nie zrobiliśmy.

— Zostaw mnie. Zostaw mnie! — docierają do mnie wyraźnie jej słowa. Dziewczyna zaciska kurczowo powieki i znowu się szarpie. Nie mam pewności, ale chyba właśnie wybiła sobie prawy nadgarstek, a mimo to nadal tkwi w sennym koszmarze. Jej policzki płoną, a ja dostrzegam obok łóżka plamę wymiocin. Powiniennem coś zrobić, ale nie potrafię. Nie mogę jej dotknąć. To nie jest moja kobieta ani żadna z tych, które wolno nam pieprzyć i z nimi rozmawiać. Mógłbym zrobić wyjątek, bo przecież jestem tu z nią sam, ale nie mogę. Chcę wyjść, ale znowu docierają do mnie jej krzyki. — Zabij mnie. Zabij mnie, Paul! — odwracam się, a ona nagle siada na łóżku. Jest zdezorientowana, oczy ma otwarte, ale wzrok pusty. Oddycha tak ciężko, że ledwo łapie oddech. Mam wrażenie, że jeszcze nie jest na jawie, ale to już nie sen. Powoli zamykam drzwi i odkładam rewolwer na drewniany stolik, na którym leży taca nietkniętego przez nią jedzenia. Spoglądam na dziewczynę, a jej drobne ciało opada z powrotem na łóżko. Jest skrajnie wykończona. Kurwa! Już drugi raz dzisiaj łamię zasady, ale muszę chociaż rozkuć jej ręce. Niech coś zje, napije się i normalnie zaśnie. Podchodzę, a wtedy ona patrzy na mnie. Jej wzrok jest obecny i przeszywa mnie na wskroś.

— Dlaczego tego nie zrobiłeś? — Dyszy ciężko, wpatrując się we mnie. Krzywię się, bo ona chyba bredzi.

— Czego? — Zwalniam blokadę i uwalniam jej dłonie z metalu kajdanek. Dziewczyna rozciera nadgarstki i zamyka oczy w grymasie bólu. Tak jak myślałem, wybiła sobie prawy nadgarstek. Nie wydaje z siebie jednak żadnego odgłosu cierpienia. Jej klatka unosi się tak szybko, że mam wrażenie, że serce zaraz rozerwie jej pierś. Przyglądam się jej. Ile ona może mieć lat? Dwadzieścia? Cholera ją wie. W tych

czasach trudno poznać. Równie dobrze może jeszcze nie osiągnęła pełnoletności. Wygląda na ofiarę przemocy domowej. Doskonale znam ten widok. Wiem, jak wyglądają siniaki po biciu czy podduszaniu. Ona ma ślady na całym ciele. Nie nabiła ich sobie przecież w tym momencie. Jej życie sprzed kilku godzin najwidoczniej było takim samym pierdolonym koszmarem, jaki przeżywa tutaj. Przechodzi mi przez myśl, że tutaj nawet będzie jej lepiej. Wbrew sobie postanawiam, że oszczędzę ją. Jeśli nie będzie się ciskała i pyskowała, to może nawet mi się do czegoś przyda.

— Nie strzeliłeś, nie zabiłeś mnie — wydusza z trudem.

— Za bardzo chcesz umrzeć, żebym ci na to pozwolił — odpowiadam i chcę ująć jej brodę, ale ona cofa się i kuli pod ścianą na łóżku. — Nie zrobię ci krzywdy, jeśli na to nie zasłużysz — dodaję zaskakująco spokojnie.

— Chcę zasłużyć. Zabij mnie... — Głos jej drży. Spoglądam na jej dłonie, które również drgają wbrew jej woli. Jest przerażona, roztrzęsiona i kompletnie pozbawiona chęci do życia.

— Nie ty o tym decydujesz. — Odsuwam się, by zwiększyć dystans między nami. Jej wielkie brązowe oczy bardzo przypominają mi moje. Są wręcz identyczne, ale w jej oczach dostrzec można emocje. Ona się mnie nie boi. To przerażenie jest wynikiem koszmaru, który śnił jej się chwilę wcześniej.

— Więc ty zdecyduj i mnie zabij. Nie chcę tu być. — Jej głos się uspokaja. Ton popada w obojętność, a oddech się wyrównuje.

— Dlaczego aż tak ci zależy na śmierci? — pytam, marszcząc brew. Po co ja w ogóle z nią gadam? Nigdy nie miałem okazji rozmawiać z niedoszłym samobójcą. To ciekawe, a z drugiej strony w ogóle nie powinienem tego robić. Dziewczyna znowu na mnie spogląda, nadal pociera zakrwawione nadgarstki i krzywi się lekko.

— Zależy mi na niej bardziej niż na moim marnym życiu. Możesz to dla mnie zrobić? — pyta całkiem poważnie, a jej wzrok ucieka w stronę rewolweru, który leży na stoliku obok tacy z jedzeniem.

— Nie robię nic za darmo, a ciebie nie stać, by mi zapłacić. — Odwracam się i chcę wyjść.

— Zabiłeś dziś człowieka. Jakie to uczucie? — pyta nagle. Zatrzymuję się i zastygam. Jest odważna, ale ta odwaga nie pochodzi z woli życia. Ona chce mnie sprowokować i je zakończyć. *Nie uda ci się to, skarbie. Nie licz na to.*

— Jakie to uczucie chcesz się zabić? — odpowiadam i znowu na nią patrzę. Jej wielkie oczy wpatrują się we mnie beznamiętnie. Mam sekundę, by znowu jej się przyjrzeć. Pod mokrą, brudną koszulką odznaczają się niewielkie piersi, których nie zakryła stanikiem. Przez biały materiał widać sutki, które sterczą, bo w piwnicy jest dość chłodno. *Idealne cycki* — to moja pierwsza myśl, ale szybko wybijam ją sobie z głowy.

— Uwalniające i oczyszczające. — Jestem zaskoczony odpowiedzią.

— Dlaczego? — pytam. Niechętnie przyznaję sam przed sobą, że jestem zaintrygowany.

— Gdy w dzień i w nocy przeżywasz koszmar, to nie ma innego wyjścia. Ile cierpienia może znieść ludzkie ciało?

— Uwierz mi, że wiele — śmieję się gorzko, bo praktykuję różne okrutne metody tortur i doskonale znam wytrzymałość ludzkiego ciała. Znam to jak nikt inny.

— A ludzka dusza? Ona też nie jest nieśmiertelna. — Spuszcza wzrok, wbijając go w swoje pokaleczone dłonie. Dopiero teraz dostrzegam ślady po nacięciach i przypalaniu. Co za skurwiel jej to zrobił? Jest przecież taka młoda. Brązowe, potargane włosy sięgają jej prawie do połowy pleców, a sylwetka jest drobna, ale bardzo kobieca. Znowu patrzę na jej cycki i, nie wiedzieć czemu, mój kutas reaguje na nie z entuzjazmem. Co, kurwa? Kompletnie tego nie rozumiem. Nerwowo pocieram twarz dłonią i potrząsam głową, by opanować te pojebane myśli.

— Źle trafiłaś z tą duszą, bo rozmawiasz z człowiekiem, który jej nie posiada — odpowiadam i postanawiam wyjść. Natychmiast. Już jestem przy drzwiach, gdy ona nagle dodaje:

— Zabierasz dusze wszystkich, których ranisz. Obdzierasz ich z uczuć, emocji i wszystkich wartości, a to wszystko siedzi teraz w tobie.

Masz odwagę zabić niewinnego człowieka, a nie masz odwagi zabić dziewczyny, która cię o to prosi? Nie masz jaj, żałosny gangsterze. — Doskonale wiem, co powinienem zrobić w tej sytuacji. Powinienem chwycić rewolwer i zastrzelić ją właśnie w tym momencie. Brak szacunku to wystarczający argument, bym się zdenerwował. Świadomość, że ona właśnie tego chce, wszystko jednak zmienia. Uśmiecham się zimno i patrzę na nią.

— Im bardziej będziesz tego pragnęła, tym bardziej ci to utrudnię. Śpij dobrze, mała samobójczyni. — Po tych słowach wychodzę natychmiast, sekundę wcześniej zgarniając ze stolika mój rewolwer. Muszę ochłonać, bo ta rozmowa kosztowała mnie więcej, niż się tego spodziewałem.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Nowa seria Królowej Dramatów!

Nicole żyje w toksycznym i destrukcyjnym związku z mężczyzną, który zaopiekował się nią po śmierci jej rodziców. Pewnego dnia, gdy po raz kolejny zostaje przez niego pobita, postanawia popełnić samobójstwo. Ucieka z domu i dociera nad urwisko, żeby skoczyć prosto do oceanu.

W tym samym momencie, w którym dziewczyna zamierza odebrać sobie życie, miejscowi gangsterzy wykonują brutalną egzekucję i Nicole staje się przypadkowym świadkiem. Zamiast umrzeć, trafia prosto do domu mafiosa – Marcusa Accardo. Mężczyźnie imponuje to, że Nicole nad życie pragnie śmierci. Świat mafii nie jest jednak prosty, a pojawienie się kobiety w samym centrum gangsterskiego piekła nie zwiastuje niczego dobrego.

Początkowa nienawiść i strach między Marcusem a Nicole przeradzają się w fascynację oraz namiętność. Marcus zaczyna współczuć Nicole, gdy się dowiaduje, co ją spotkało. Oboje zgadzają się na układ, który ma na celu wyeliminowanie największego wroga Marcusa – Aleksandra Modano. Brutalne zasady gangsterskiego świata są jednak niewzruszone, dlatego gdy w grę wchodzi uczucia, wszystko się komplikuje. Niebezpieczeństwo pojawia się na każdym kroku, a jedna chwila nieuwagi może doprowadzić do tragedii, której ceną jest ludzkie życie.

K.N. Haner powraca w wielkim stylu! Wkroczyć w brutalny i pełen przemocy świat mafii, w którym rządzą pieniądze i broń. Daj się porwać zaskakującym uczuciom rozpalającym nawet najtwardsze gangsterskie serca. To zdecydowanie najlepsza z dotychczasowych powieści K.N. Haner. Serdecznie polecam!

WERONIKA BAR

www.ksiazkowapasja.blogspot.com

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900

Helton SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>



0 601 339900

ISBN 978-83-283-3838-8



Cena 39,90 zł